

Lekarz – twój wróg!

W epoce słusznie minionej był pewien wróg ludu pracującego miast i wsi o wdzięcznej łacińskiej nazwie *Leptinotarsa decemlineata*. Chrząszcz w Polsce znany jako stonka ziemniaczana. Symbol amerykańskiego imperializmu, zepsutego kapitalizmu, zagrożeń dla rolnictwa kolektywnego i także śmieszności socjalistycznej propagandy. Aktualnie żyjemy w czasach, które być może również przyjemnie miną, ale póki trwają, to musimy zmierzyć się z rolą, która przypadła temu wdzięcznemu owadowi.

Wszystko przez oczekiwania społeczne i pewne nawarstwienie się problemów zewnętrznych i wewnętrznych naszej grupy zawodowej. Miłościwie nam panujący słyną z populizmu, a także programowego socjalizmu. Nie da się jednak prowadzić polityki bez zapewnienia dalszej ciągłości władzy, a ponieważ zbliżają się wybory parlamentarne i samorządowe, to należy skutecznie przekonać do siebie elektorat. Biuro polityczne sięgnęło zatem po różne sondaże i ankiety badające nastroje obywateli. Oczywiście w zakresie oczekiwanych zmian jest szalejąca inflacja i nieustępująca drożyzna. Tutaj niestety ciężko jest wprowadzić satysfakcjonujące kogokolwiek rozwiązania. Po prostu ekonomia rządzi się swoimi prawami i nie da się żadnymi życzeniowymi zaklęciami wyłączyć wzrostów cen. Skuteczne mogą być tylko działania będące twardym zderzeniem z rzeczywistością, ale w demokracji można sobie na nie pozwolić dopiero po czasie wyborczej gorączki. A zatem należy zaspokoić inną potrzebę... No i według sondażu opublikowanego przez Business Insidera kolejnymi bolesnymi dla nadwiślańskiego społeczeństwa, a wymagającymi pilnego rozwiązania tematami są kolejki do lekarzy i dostępność do lekarzy specjalistów. I tu makiaweliczny polityk, wytrawny demagog, ewentualnie partyjny strateg może widzieć dla siebie szansę. Od czasów antycznych ludzie wołają bowiem *panem et circenses* – chleba i igrzysk. Sprzedaje się przeciętnemu zjadaczowi chleba propagandę sukcesu w postaci pozorowanego działania, np. zwiększenia zarówno liczby kształconych medyków, jak i liczby kierunków medycznych. Nazywam te działania pozorowanymi, gdyż ewentualny oczekiwany efekt osiągnie się dopiero po dziesięciu-dwudziestu latach.

No więc koniecznie trzeba zainicjować igrzyska – najlepiej takie, jak te opisane w *Quo Vadis* Henryka Sienkiewicza, tyle że mniej krwawe. Po pożarze świata, zwanym pandemią, to na lekarzy przerzucono cały gniew za pozamykane lasy, zgony spowodowane narastającym długiem zdrowotnym, często chaotyczne przekształcenia szpitali ze względów epidemiologicznych, nieintuicyjne zarządzenia premiera i ówczesnych ministrów zdrowia, dotyczące środków ograniczających transmisję wirusa. A kto jak nie lekarze w trakcie największego wyzwania naszych czasów postępowali zgodnie z etyką,

wszelkimi wydanymi rekomendacjami i ówczesznie dostępną wiedzą medyczną? Jest to kuriozalne, ale brawa, które rozbrzmiały w 2020 r., już dawno zamieniły się w tupanie nogami i grożenie palcem. Ten klimat po części dotknął też izby lekarskie, które w rozumieniu decydentów są niewygodnym elementem strony społecznej, gdyż z zasady pełnią swoje ustawowe obowiązki w odniesieniu do wąskiego wycinka populacji – grupy zawodowej lekarzy i lekarzy dentystów. Łatwo zatem dokleić nieprawdziwą łatkę korporacji dbającej o własnej interesy.

Ponadto niezwykle bolesny społecznie jest fakt ciągnących się od czasów socjalizmu animozji pomiędzy lepiej a gorzej zarabiającymi, prywaciarzami a pracującymi w budżetówce, inteligencją a robotnikami. Wszystko przez zazdrość. Często nieobcą nawet w ramach naszego własnego środowiska. A to jednak jest straszna choroba trawiąca ludzkość, wielokrotnie totalnie oderwana od faktów. Niestety, polityczne umysły to widzą i próbują od lat przenieść tę wzajemną niechęć bliźnich na grunt walki niemal klasowej. Ostatnio w „Menedżerze Zdrowia” pojawił się artykuł mówiący o średniej stawce godzinowej pracy lekarza – oczywiście dotyczyło to głównie stawek poza sektorem publicznym i często na tzw. śmieciówce, ale od razu wzbudziły się dyskusje na temat wprowadzenia stawki maksymalnej czy likwidacji nadmiernej liczby pracodawców i inne herezje. Należy wprost zapytać, czy ktoś remontował ostatnio mieszkanie lub dom, no ewentualnie korzystał z usług elektronika samochodowego. Ja aż tak wielkiej dysproporcji w cenach za godzinę pracy nie widzę, szczególnie u przedsiębiorcy pracującego na swoim, ale to jest ten post-PRL-owski front, w którym naprzeciwko ludności pracującej stawia się kogoś wykształconego na kontrakcie – tutaj akurat lekarzy. To ciągłe antagonizowanie nie rozwiązuje podstawowego problemu, jakim jest kompletnie niekonkurencyjna praca lekarza specjalisty w sektorze publicznym. Nadpodaż lekarzy też tego nie zmieni, gdyż wciąż będą to lekarze bez specjalizacji. A jak wspomniałem wcześniej, to właśnie niedobór specjalistów w systemie publicznym najbardziej doskwiera przeciętnemu Kowalskiemu.

Niestety, nie ma co liczyć na wsparcie ze strony opozycji, gdyż dla większości ugrupowań politycznych wejście w polemikę na tym polu będzie stawianiem się w pozycji przegranego. Po prostu wygodnie czasem odetchnąć i mieć zastępczego wroga, aniżeli nim być. A zatem po cichu, na froncie walki politycznej i przedwyborczej awantury trzeba będzie przywdziać przebranie pasiastego, skrzydlatego przybysza z Ameryki i cierpliwie czekać, aż nadejdzie refleksja, że to wszystko tak naprawdę to już było i że to wszystko farsa.

Filip Pawliczak, sekretarz ORL w Łodzi

Z sekretarzem Filipem Pawliczakiem można skontaktować się za pośrednictwem redakcji:

